Ner 9. Kraków, 4go Marca. 1861.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

JESZCZE KILKA SŁÓW O WYCHOWANIU DZIEWCZĄT.

Pytanie: jak wychowywać nasze córki, powtarza się w każdem nowem pokoleniu. Jakże mam wychowywać swoją jedynaczkę? powtarza sobie po sto i więcej razy każda kochająca i myśląca matka. Wychowanie jest polem obszernem a często nadzwyczaj trudnem do dobrego obrobienia. Miewa ono jałową i żyzną ziemię; ale przy pomocy Najwyższego, przy wytrwałości, zrozumieniu rzeczy i pracy, wyda zawsze plon piękny i użyteczny.

Pisać o wychowaniu jest bardzo trudnem zadaniem. Autorowie, lub autorki, piszący o wychowaniu dziewcząt, ubierają po największej części swoje zdania i myśli w odzież idealną. Wystawiają nam zazwyczaj kobietę skończoną, gdyż taka przedstawia obraz piękny, obraz poety. Lecz zapominają o tem, że dziewczynka musi wiele błędów zwalczyć, tak samo jak i chłopiec; a często nawet silniej walczyć musi.

Wychowanie jest pierwszem zadaniem każdej matki. Ale matka zapalona chęcią wychowania, zapomina często, że Stwórca jedynie jest właściwym wychowawcą ludzi, że nawidzając swoje dzieci losami przyjaznemi i poczciwemi, kształci je najwłaściwiej na dobrych obywateli i obywatelki ziemi w ogóle, a ojczyzny w szczególności, że bez Niego żadnego dziecka wychować nie można. Dlatego też powinna matka uczucie religijne córeczki ciągle rozwijać; — święte *Ojcze nasz* przez dziewczątko rano i wieczór zmówione, a przez matkę niewinnemu dziecku od najmłodszych latek rozumnie i do pojęcia wykładane, i w młodocianny umysł wpojone, czyż nieda temu dokładnie poznać mocy i dobroci Tego, który dał dziecinie życie i obdarza ją zdrowiem.

Wielu uczonych ludzi pisało o wychowaniu i wielu ich jeszcze będzie pisać w tym przedmiocie: jest to tema niewyczerpane, a przecież wszyscy bez wyjątku mówią tak mało o sercu dziecięcia, chociaż to serce jest głównym warunkiem bytu każdego człowieka, chociaż to serce, tylko przy ognisku domowem troskliwie wypielęgnowane, może zagrzać człowieka do czynów wzniosłych i szlachetnych. Miłość rodzicielska kształci serce — szkoła lub pensya, do której matka posyła swoją malutką córeczkę, kształci ducha, a często kroć niestety! tylko głowę. Wychowaniem i nauką wykształcone serce jest największym skarbem i, że się tak wyrażę, igłą magnesową całego życia.

Nasz wiek 19ty, wiek postępowy, zrobił wielki krok w wychowaniu szkolnem i pensyonów.

Szkoła lub pensyonat, ma swoje dobre strony, a z nich jest najpierwszą: koleżeństwo — lecz ma i złe strony. Dziecko nie koniecznie przyswaja sobie tylko cnoty drugiego. W tym względzie przenosić należy wychowanie domowe; matka powinna przedewszystkiem na to uważać, aby córeczka prócz wesołych towarzyszek i równych wiekiem, miała także przyjaciółkę starszą wiekiem, dobrze wychowaną, któraby przewyższała jej dziecię tak we wiedzy, jak i w młodociannem doświadczeniu. Jest to stara prawda, że dzieci najłatwiej się wszystkiego uczą od swoich przyjaciółek.

Cierpliwość wszystko zwycięża; jest to pociechą dla każdego serca macierzyńskiego. Ileż to matek li-tylko cierpliwością przezwyciężyło krnąbrność swojego dziecka. Tak jest: cierpliwością tylko można naprawić wady, zastąpić braki w dziecięciu.

Nie można za każdy najmniejszy błąd karać zaraz dziecięcia, gdyż tym sposobem straci się tegoż zaufanie, które jest największym skarbem dla matki...

Niepowinno się pozwalać córeczkom wściubiać wszędzie swoje małe noski, być przy wszystkiem, słyszeć wszystko, wszystko widzieć; lecz nie należy także wykluczać je zupełnie z towarzystwa starszych osób — bo grzeczności nauczyć się można tylko w obcowaniu z dojrzałymi ludźmi. Czyż to nie ucieszy matkę, gdy jej mała córeczka schyli się na wyścigi i podniesie z ziemi chustkę, igłę, lub inny jaki przedmiot upuszczony przez starszą towarzyszkę! Lecz zadługo nie powinno nigdy siedzieć dziecię między dorosłymi. Ukłoniwszy się przyzwoicie, powinno biedz za swojemi rówieśniczkami, bo dziecko niepowinno się nigdy bawić w dorosłego, gdyż nic nie robi nieprzyjemniejszego wrażenia, jak widok *starych dzieci*, nie mających nigdy z tego powodu chwil dziecięctwa, które jeszcze w późnej i zgrzybiałej starości wyścielają człowiekowi kwiatami drogę prowadzącą do grobu.

Wzniosłem zadaniem matki jest przyzwyczajanie swojej córeczki od najmłodszych lat do wydzielania jałmużny. Dawać jałmużnę, to artyzm serca, artyzm, który nie tak łatwo zdobyć. Jakże mało ludzi rozumie sztukę rozdawania jałmużny! Jałmużna ma nieraz taki kolec, brakuje jej nieraz jednego wejrzenia, jednego słówka, na pozór małoznaczącego, które, użyte na swojem miejscu, dodaje jej dopiero prawdziwej wartości i znaczenia.

Dochodzi córeczka lat ośmiu, a matka pyta się sama siebie: Czyż ma się ta ukochana istota uczyć muzyki, języków? — Tak jest, uczyć się i ciągle się uczyć, tylko w młodociannym wieku wszystkiego nauczyć się można. Nauka jest kapitałem. Nie potrzebuje jej kto w życiu praktycznym — co się prawie nigdy nie trafia — to ją zapomni; lecz życie ludzkie prowadzi często człowieka drogami, które go jeszcze w późnej starości przymuszają przypominać sobie wiadomości

za młodu nabyte — biada tym, którzy czas siejby na niczem strawili.

Co do języków obcych: ten przedmiot zostawiamy sobie na później do szerszego obrobienia, a zasługuje na nie.

— 3. —

MARYA LUDWIKA GONZAGA.

Szkic historyczny.

Przez Autora

ANNY JAGIELLONKI.

(Ciąg dalszy).

Zaciekłość królowej i stronnictwa francuskiego nieochłódła bynajmniej po tym dowodzie lojalnego marszałka usposobienia. Przeciwnie: krolowa bystrym rozumem pojęła, że Lubomirski staje się coraz straszniejszym jej projektów opponentem, bo występuje w obronie praw i cierpi prześladowania za prawa. Chodziło zatem oto, aby go zepchnąć z tej drogi legalnej, aby uzyskać punkta oskarżenia, powody usunięcia wielkiego w ojczyznie człowieka. Chodziło o to, aby rozdrażnić lwa i pobudzić go do jawnego wystąpienia przeciw królowi. Aby tego dokazać postanowiono odebrać marszałkowi udział w moskiewskiej wyprawie. Król, objąwszy naczelne dowództwo, odkomenderował wszystkie prawie pułki, dotychczas pod Lubomirskiego stojące rozkazami, oddając je pod rozkazy Jana Sobieskiego. Marszałek, dotknięty do żywego, niechcąc się jako hetman bawić w woluntaryusza, pozostał w kraju.

Królowa dopięła swego zamiaru. Lubomirski od tej chwili widocznie się odmienił. Zawiązał bliższe stosunki z dworem wiedeńskim, od którego uzyskał potwierdzenie swego książęcego tytułu. Jeździł po sejmikach szlacheckich i kaptował umysły. Nieprzypisujemy mu buntowniczej myśli, to pewna atoli, że chciał królowi pokazać, co znaczy i co może. W tem rozdrażnieniu wewnętrznem zastał go rozkaz królewski, aby spieszył z pomocą na plac boju. Lubomirski nieruszył się *). Król z niekorzystnym skutkiem powrócił z moskiewskiej wyprawy, a unosząc się impetycznością na marszałka, dał się słyszeć: Psy napiją się krwi protektora! Marszałek przeczuwał, co go czeka. Na sejmiku proszowskim otrzymał mandat z kilkunastoma punktami oskarżenia o podżeganie konfederacyi wojskowej, o nieposłuszeństwo, tajne knowania z ościennemi dworami i buntownicze a uzurpatorskie zamysły. Z płaczem bronił się przed szlachtą pan marszałek i niezasypiał, aby kraj najlepiej dla swojej sprawy usposobić. Z drugiej strony udał się do króla, przedstawiając mu w pokornych słowach zasługi i niezasłużone prześladowania swoje. W podaniu uczynionem z Janowca mówi:

„Szczerze służyłem przez całe życie w. kr. mości; nietylko uczynkiem, ale myślą go nie obraziłem. Pamiętałem, że jestem rąk w. kr. mości dziełem i dom mój z osobliwszej łaski ojca i brata w. kr. mości przyszedł do znaczenia. Czemuż Najjaśniejszy Panie, po tylu dobrodziejstwach, usuwasz mi Twe względy? Zkądże ta nienawiść? Z jakiej przyczyny chcesz tego tak poniżyć, coś go tak wyniósł. Tego, którego natchnąłeś życiem, dzisiaj chcesz zniweczyć, tego, którego swemi łaskami wyniosłeś na widok wszystkim, potępiasz. Sam sobie widocznie urągasz. Przemyśliwam dla czego to? ale na przyczynę nie wpadam, a zapytać się nie śmiem. Rzucam się do stóp twych miłościwych, żebrzę twej łaski, nie wchodź panie w sąd ze sługą twoim, okaż politowanie nademną, jako pan nad sługą, król nad swym poddanym; okaż sprawiedliwość nad człowiekiem przez ciebie z nicości wywiedzionym. Boga na świadectwo wzywam, że się do żadnego grzechu nie poczuwam, a jeżeli przez lekkomyślność jako człowiek obraziłem pana mego, to, do nóg mu padając, błagam majestat pański, aby mi błąd miłościwie odpuścić raczył a tę klemencyą, którą nawet nieprzyjaciołom swym chwalebnie wyświadcza, i mnie wyświadczył. Przygarnij mnie Miłościwy Panie uprzejmie do twej łaski królewskiej.“

Salvandy w dziele swojem: *Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski*, mówi, ile mi się zdaje, o osobistem, pokornem przedstawieniu tych skarg królowi. Król, nabechtany od żony, drażliwy i namiętny odwrócił się od Lubomirskiego. Dziwną tę pokorę możnowładczą nieradzibyśmy tłómaczyć sposobem Moraczewskiego, jako filuterny środek pokazania swej niewinności i nabrania popularności. Przypuszczamy raczej, że Lubomirski prosił i błagał króla, aby go niepędził do ostateczności, bo wiedział, do czego ta ostateczność prowadzi. Przypuszczamy, że to było błaganie znakomitego i świadomego swoich sił i swej namiętności obywatela, aby go niesprawiedliwem prześladowaniem (a że to było prześladowanie, jest rzeczą pewną i widoczną), niepędził do przejścia Rubikonu, po za którym mógł się obawiać strasznego i długie czasy najniemoralnie skutkującego zamętu. Do tego przypuszczenia upoważnia nas cnota obywatelska Lubomirskiego, której wielekrotne dał dowody, czystość jego politycznego zawodu; upoważnia nareszcie dalszy przebieg rokoszu, w którym, po każdym kroku nergicznym i namiętnym, następuje krok umiarkowania, krok podyktowany sumieniem, dający piękne charakterowi marszałka świadectwo.

Tego umiarkowania niebyło po drugiej stronie. Namiętna dusza obrażonej i konsekwentnej w swoich przedsięwzięciach kobiety przebija z każdego faktu. Sejm r. 1664, na którym sprawę Lubomirskiego sądzono, był jawnym tego dowodem. Senatorowie i posłowie, postawieni między młotem i kowadłem, bardzo nielicznie się zjechali. Wysadzono komisyą sądową, na marszałka izby poselskiej przeforsowano sekretarza Prażmowskiego. Pomimo tego sejm zerwany został, niezawodnie przez stronników marszałka, którzy w ten sposób chcieli odjąć ważność sądowi i odroczyć sprawę kryminalną.

Zerwanie sejmu nierozerwało komisyi. Tański, instygator koronny, wniósł oskarżenie. Sam syn marszałka, Stanisław, bronił sprawy ojca. Dla sprawienia efektu wniesiono do izby sądowej skrwawiony kontusz hetmana Gosiewskiego, przypominając niby, że i to jest pośrednio sprawką Lubomirskiego, który, podżegając bunty wojska, tak okropnego czynu podał sposobność *). Dekret sądu sejmowego odsądził marszałka od czci, zaszczytów i majątku, i skazał go na natychmiastowe uwięzienie.

Wielka musiała być radość królowej, gdy Brion, Francuz, na czele królewskich dragonów poczwałował do

*) W manifeście wyraża się Lubomirski: Nieposzedłem, bo mi nieprzyjaciele szyli bóty, aby mnie zgładzić albo w drodze, albo w bitwie, albo w tumulcie. P. A.

*) Między punktami oskarżenia, XIIty tyczy się missyi mnicha Zmijowskiego na Litwę. Lubomirski przyznaje się, że mnicha wysłał, przytacza instrukcyą, w której mu zaleca, aby Litwę przeciw zniesieniu wolnej elekcyi uprzedzał i o pomoc dla siebie *na sejmie* prosił. Uczynił to, aby zniweczyć wpływy kanclerza Litewskiego Paca, forytującego dążenia królowej. P. A.

Janowca, aby ująć Lubomirskiego. Ale Lubomirskiego niebyło: uszedł do Wrocławia, pod opiekę Cesarza Niemiec.

(Dokończenie nastąpi.)

KRAKOWIAK.

Od południa stoi matka Babiagóra,
Urodziła jej się śliczna Wisła córa.

Matko! proszę ciebie puść mnie z góralami,
Bo mi jakoś tęskno pomiędzy górami.

Płynie Wisła płynie, w roskosznej dolinie
Zobaczyła Kraków, pewno go nie minie.

Zobaczyła Kraków, przy nim trzy mogiły,
Co drogie Polakom popioły przykryły.

Zobaczyła Kraków, wnet go pokochała,
I wstęgą miłości wokoło opasała.

Stoi zamek stary, o przeszłości gwarzy,
A Wisła go słucha, czujna na swej straży.

Na wysokiej skale, stoi zamek stary,
A Wisła mu stale dochowuje wiary;

A choć się wsunęła w niepołomskie lasy,
Choć aż w morze wnikła, płynie jak przed czasy:

Boć to polska ziemia ten ma urok w sobie,
Że kto ją pokocha, myśli o niej w grobie.

F. N. E.

Przegląd dzieła,

zawierającego w sobie

życie Autora Śpiewów Historycznych.

(Dalszy ciąg).

Rozdział czwarty rozpoczyna autor następującemi słowy: Ale dlaczegoż święte dzieło, sumienne usiłowania nie wydały w końcu oczekiwanego owocu?...

O kilka wierszy niżej, czytamy: Gdy wojna się zapaliła między Turcyą a Moskwą, gdy ambasador tego mocarstwa, co dumnie w Warszawie przewodził, że się wydawał bardziej panującym od samego króla, odmienił już przed zaczęciem sejmu swój ton, i — zamiast dawnych rozkazów, zaczął z podchlebnemi odzywać się przełożeniami, które miały na celu wciągnąć Polskę do wojny przeciw Turcyi, napadniętej przez dwa mocarstwa... z drugiej strony poseł pruski podał wkrótce potem sejmującym stanom notę, w której przemawiał w słowach dowodzących przychylności i poszanowania dla zelżonego dotąd samowładztwa narodu... Polacy, czując się wolnymi, nie pamiętali, że okoliczności... mogą lada dzień zniknąć... Do stanowczych kroków zachęcały nas nawet Prusy, oświadczając, że to jest pora do odebrania Galicyi od Austryi, bitej przez Turków, trapionej buntem Belgii i spiskiem Węgrów.... Niezawodnie w ówczesnych przeważnych okolicznościach było najgorszem, najniebezpieczniejszem pozostać w biernem na zewnątrz, bezczynnem i bezsilnem oczekiwaniu.

Z żalem przyznać należy, że sejm i naród stanęły w tym razie na równi z nadarzonemi okolicznościami...

Polska, przez lat tyle bez własnej woli i ręką śmiertelnego wroga gorzej jak na paskach wodzona, nie była zaiste ogołoconą z zacnie i serdecznie ją kochających obywateli; ale przez ówczesny stan rzeczy prawie wszyscy byli odwykli u nas od spraw prawdziwie rządowych i rzeczywistej dla kraju ważności... Dalej pisze autor:

Kiedy minęła pora właściwego działania, kiedy Gustaw IIIgo, opuszczony, zrobił pokój z Moskwą, kiedy wzięcie Oczakowa i Izmaiłowa poprawiły położenie jej wojsk przeciw Turkom, kiedy po śmierci Józefa IIgo interesa Austryi wzięły lepszy obrót, gdy więc możność wmieszania się dzielnego do wojny uszła, należało, zdaje się, tem czynniej wziąść się do środków dla obrony kraju potrzebnych, do wystawienia potężnej własnej siły, a razem do dyplomatycznych zabiegów. Można było wcześnie przekonać się o zdradzie króla pruskiego... (Sędziwy dyplomata-autor daje narodowi nie mało rad post festum, a potem mówi):

Polska zajaśniała w tej chwili mądrością i sprawiedliwością reform wewnętrznych; ta chwała jej pozostanie... Cokolwiek niżej czytamy: Polacy w dobrej (dziecinnej R.) wierze rozumieli, że Turcya i Szwedzi będą się wciąż bili, i, że oni sami niepotrzebują oręża dobyć dla ustalenia własnej niepodległości; przekonani byli, że Polska jest potrzebną Europie, która jej zagłady nie dozwoli... Dalej mówi autor: Główną, a od nas niezależną, przyczyną naszych ówczesnych nieszczęść, był wybuch razem rewolucyi francuskiej. Wielom zdawało się (to) szczęśliwem dla Polski zdarzeniem; lecz w istocie jej przypisać należy opuszczenie, w którem się nasz kraj znalazł, kiedy najwięcej obcego wsparcia potrzebował.

Cokolwiek niżej czytamy:

Przez zbieg różnych okoliczności, jednego tylko między panującymi Polska miała przyjaciela: był nim następca Józefa, cesarz Leopold. Sam, przez długie lata liberalny reformator Toskanii, polubił i pochwalił z przekonania konstytucyą i całe postępowanie czworoletniego sejmu, a przytem był także przyjacielem elektora saskiego, nowo wybranego księcia (?), następcy tronu (na tronie polskim), polskiego i pragnął go (na) nim widzieć. Leopold ostrzegał nas o knujących się podstępach króla pruskiego, i, choć zajęty wojną przeciw Francyi, oświadczał się z chęcią zasłonienia nas równie od jego zdrady, jak od napaści moskiewskiej. Los, podawszy nam wiele pomyślnych trafów, zaczął je potem odbierać nieumiejącym z nich korzystać... Rozdział czwarty kończy poważny autor temi słowy:

Śmierć niespodziana porwała Leopolda w czasie, gdyśmy jego rad, jego życzliwej opieki najbardziej potrzebowali, i Polska po jego zejściu, gdy na nią gromy zewsząd się ściągały, pozostała sama i opuszczona, bez żadnej podpory, bez żadnego przyjaciela i szczerego poradnika między mocarzami Europy.

Wnet po zaczęciu 5go rozdziału mówi autor: Czas trwania czworoletniego sejmu wypada podzielić na trzy różne od siebie epoki. W pierwszej partya patryotyczna, na nieszczęście partyą pruską wówczas zwana, była wyłącznie zajęta żądzą i myślą zwalczenia partyi moskiewskiej, dotąd w kraju przemagającej. W drugiej epoce patryoci, wziąwszy górę, znaleźli we własnych

stronnikach zgubnych dla kraju przeciwników; w trzeciej nareszcie epoce strona patryotyczna, połączywszy się z królem, została *rządem i siłą narodową*, zdolną działać podług swych prawdziwych zasad i widoków. Tak rozpowiada autor potąd i dalej: Na czele partyi moskiewskiej stawał zrazu król, który w częstych głosach od tronu bronił usilnie systemu przez siebie dotąd trzymanego, wystawiał niebezpieczeństwa, na które Polska się narazi, jeśli odstąpi od opieki Katarzyny IIéj, i rzewną wymową, w której celował, prosił, napominał sejmujących, bez względu (może ze względu R.) na okrzyki burzliwe wielkiej ich części, aby gniewu imperatorowej na siebie nieściągali. Przy nim występowali: cała Poniatowskich rodzina, większa część dygnitarzy przez króla mianowanych i wszyscy, co przez ciąg dwudziestoletniego panowania wdrożeni byli (własną korzyścią i mocą długiego, wciągnionego (?), nakształt niewolniczego zwyczaju) do poddawania swoich zdań i wotów wpływom korony i władnącej nią woli ambasadora moskiewskiego.

Dalej i bez przerwy mówi książę-autor: Podczas więc tego pierwszego peryodu sejmu, rząd i jakiebądź władze krajowe były w ręku króla i osób, czy zaprzedanych, czy lgnących z przekonania lub lękliwości do potęgi moskiewskiej i niechcących od niej się rozdzielić. Taki stan rzeczy sprawił, iż ludzie świetli i znakomici partyi patryotycznej utrzymywali zrazu zdania przeciwne zasadom, później, przez nich najmocniej i najchwalebniej popieranym. Rząd był celem licznych podejrzeń. Nie myślano o niczem innem, tylko o sposobach, jak go osłabić, jak zmniejszyć jego wpływ i odjąć mu możność szkodzenia krajowi. Członkowie sejmu, najgorliwsi o niepodległość kraju, lękali się wskrzeszoną (zadekretowaną R.) jego siłę wojskową powierzyć królowi, ktory o tę niepodległość w ich rozumieniu mało dbał, i od początku panowania swego podawał ją woli carowej. Teraz, gdy stotysięczny zaciąg był ogłoszony (warto czytać co o nim napisał ks. Ignacy Krasicki R.), nader ważnem sądzono zadaniem, w czyim ręku złożoną zostanie władza nad wojskiem; jaka magistratura zawiadywać niem będzie? Nie chciano dozwolić, aby królewska, to jest moskiewska partya, tak ważną siłą zawładnęła.

Rada Nieustająca, co przy boku króla w przerwie sejmów zarządzała administracyą krajową i mieściła w sobie dla każdej jej (swej R.) gałęzi osobne departamenta, była, wyznać należy, instytucyą posiadającą zarody porządku. Ale ta naczelna magistratura, ustanowiona pod bagnetami moskiewskiemi w r. 1776, napełniona stronnikami króla i kreaturami ambasady rosyjskiej, znienawidzoną była od narodu, i niedawała partyi patryotycznej żadnej rękojmi...

(C. d. n.)

Szkice Karnawałowe;

przez

Mateusza Wszędobyłę.

(Ciąg dalszy).

Ale przepraszam za odstąpienie od przedmiotu. Od czasów Bajrona wszyscy chorujemy na epizody, nawet Mateusz Wszędobyła.

Otóż nasi kawalerowie zdążali wprost przed kamienicę, która z przyczyny drzwi strzeżonych przez szwajcara, vulgo stróża, z przyczyny braku przekupki w sieni i innych mieszkańców prócz właściciela, nazywała się pałacem. Salezio był upojony — serce mu biło gwałtownie. Przez sztechera, który bez potrzeby nosił, bo miał ekonomskiej bystrości oczy, ujrzał on zgrabne buciki dam wysiadających z powozów, ujrzał kilka twarzy ładnych i dystyngwowanych — posłyszał dźwięk francuskiego języka. A on umiał po francusku!...

Upojenie Salezia powiększyło się jeszcze, gdy wszedł do oświeconych i gustownie przybranych salonów. Niebyło tam może mebli bogatszych od mebli, które pan Michał, a ojciec Salezia, z Wiednia sprowadził; ale Salezio musiał przyznać, że jakoś lepiej wyglądały.

Gospodarz przywitał przedstawionego sobie młodzieńca uśmiechem dobrodusznym na pół, a napół sarkastycznym. Był to wysoki mężczyzna, bladej twarzy, flegmatycznych ruchów, ujętych w karby nieporuszonej niczem salonowości. Nieodszczególniał się niczem, ani talentem, ani zasługami, był jednakże nieskończenie przyzwoitym, taktowym, a ztąd pożądanym i wziętym.

Pomimo małoznaczącości figur, Salezia, wieść o jego przybyciu rozeszła się za pomocą telegraficznego drutu, który się szeptaniem nazywa. Z grup różnorodnych pań, panien, kawalerów i mężczyzn starszych, zwróciło się kilkadziesiąt ócz z lorynetkami i bez lorynetek na naszego bohatera. Jedne wyrażały prostą ciekawość, drugie coś więcej jeszcze. Zmrużone przedewszystkiem oczki kilku panien spoziérały na niego z pewną ironią i maleńkiem przedsięwzięciem zabawienia się kosztem nowoupieczonego salonowca. Ujrzał to nasz bohater i — spiekł ogromnego raka. Rak ten przeszedł w pewny wyraz głupowatego pomieszania, gdy nasz bohater patrząc około siebie, nieznalazł już Wiktora.

Wiktor wsunął się w kąt i z serdecznym śmiechem opowiadał coś bardzo ciekawego niemłodej już, ale paradnej, z intelligentnym wyrazem twarzy pannie.

Wyszukawszy Wiktora w kącie, darł się doń przebojem Salezio. Po drodze ogromne jego breloki zaczepiły o buchastą, koronkami napiętrzoną suknię jakiejś panny, która, poszkodowana w toalecie, niemogła się wstrzymać od niechętnego wykrzyku:

— Ah! co za niezgrabność?!

— *Mille pardons!* zawołał przestraszony Salezio.

— Trzeba być uważniejszym, dodała nieznajoma, rzuciwszy wzrok gniewny.

Salezio błagalny wzrok rzucił ku Wiktorowi, Wiktor, w nagrodę za pierwsze nieprzyjemności, przedstawił go sąsiadce. Sąsiadka lekko kiwnęła głową — w oczach jej atoli znalazł Salezio otuchę dla siebie. Przyrósł więc do miejsca i postanowił mieszać się do rozmowy. Ale zdradziecki Wiktor zniknął znowu, a cały ciężar prowadzenia konwersacyi przypadł na naszego bohatera.

Kilka chwil panowało milczenie. Salezio miał w głowie chaos okropny — tysiące słów i frazesów kłóciły się w niej, nie wiedział od czego zacząć. Chrząknął nareszcie:

— Pan masz katar? rzekła panna.

— A! a! mam... to jest dostałem... Czas brzydki.

— Prawda, bardzo brzydki. Ale czy pan nieuważasz, że mimo tego w pięknym żyjemy czasie. Salezio rozwarł szeroko oczy.

— Wśród ciekawych politycznych wypadków, nieprawdaż?

— Masz babo redutę, pomyślał Ciepieliński, o polityce mowa? A Ciepieliński nic a nic o polityce niemiał wyobrażenia. Ale zdobył się przecie na odpowiedź:

— Ale naturalnie, naturalnie. Naprzykład takie wypędzenie króla Franciszka z Neapolu! Garibaldi!

— I jakże się pan na te rzeczy zapatrujesz?

— A już tęgi człowiek ten Garibaldi, a król Franciszek musi niebyć wielki zuch, kiedy przed nim zmyka. Panna skoczyła z afektowanem oburzeniem ze stołka.

— *Ah vous etes democrate! vous etés adorateur de ce brigand de Garibaldi.*

— *Point du tout*, odpowiedział Salezio, kontent, że się mógł popisać z swoją francuzczyzną. *Mais il me semble*... tu Salezio problematycznie zaciął, z prostej przyczyny, że niewiedział co powiedzieć.

— *Vous étes democrate*, powtórzyła panna z emfazą. *Vous partagez les sentimens de la foule*...

Tutaj Salezio wpadł na myśl, że polemiczna panna przycina jego niskiemu urodzeniu.

— *Je suis gentilhomme* i mam dyplom na to, rzekł dotknięty z miną poważną.

Panna-polityczka parsknęła głośnym śmiechem i uciekła. Salezio, jakby gromem ruszony, stanął na miejscu. Szczęściem zagrano polkę, a nasz bohater poprowadził najbliższą pannę. W zwojach tańca lżej mu się zrobiło na sercu, bo wiedział, że go już nikt o Garibaldego i politykę niespyta.

Polkę z niewłaściwym zapałem tańczono. Domniemywać się godzi, że się to stało w skutek rozmowy, stoczonej w pobliskim pokoju, w której niektórzy goście mocno nastawali na ten niewłaściwie z polska ochrzczony taniec. Ci goście mieli niestety opinią reformatorów i moralistów, pomawiano ich o wyobrażenia plebejskie i mimowoli pokazano im, że wywołali wręcz przeciwne wrażenie. Nigdy polka niezyskała tyle aplausu, bo tańczono ją przez kontradykcyą.

Jeden Salezio tańczył inaczej. On tańczył szczęśliwy, że mówić niepotrzebował. Ale wnet natura ludzka zażądała praw swoich, bo znajomy głos panny-polityczki odezwał się:

— Czemuż pan polkę i walca tańczysz, kiedyś demokrata?

— Powiedziałem już pani, że jestem szlachcicem i mógłbym pokazać dyplom. Ale pani śmiałaś się ze mnie.

— Bynajmniej. Wiem o tem, że Ciepielińscy są szlachtą, dobrą szlachtą, starą jak świat; ale pan możesz być wyrodnym ich potomkiem. A ja, ja jestem bardzo wielką legitymistką i niechciałabym, aby ktokolwiek nasz obóz opuszczał.

Tu, na znaczące spojrzenie panny-polityczki, zaczęło małe kółko nieznacznie otaczać mówiących.

— Niechciałabym, abyś pan, potomek tak starożytnej rodziny, to czynił. I dla tego biorę pana pod moją szczególniejsza opiekę.

— Za którą jestem *bien obligé*, odrzekł z galanteryą Salezio. Ale, *je vous assure*, że ja bynajmniej niejestem demokratą, bo to jest przeciw dobremu tonowi.

— *Assurement*, przeciw dobremu tonowi! odrzekła protektorka dławiąc się od śmiechu. W dobrym tonie jest: być arystokratą. *Comprenez vous.*

— *Je comprends.*

— Nienawidzić Garibaldego, a kochać Franciszka II.

— Bardzo dobrze.

— Gniewać się na dążenia Włochów i Sardynią.

— Rozumiem.

— Pamiętaj że pan o tem. Są to warunki dobrego tonu.

Salezio zaczął wietrzyć, że z niego żartują. Skręcił się, wywinął i poszedł tańczyć lansyera. Ale nie na tem skończyły się jego nieszczęścia.

Mężczyzni poszli na cygara do drugiego pokoju. Zaplątał się tam Salezio. Właśnie, gdy w głębokich myślach pogrążony stał na boku, toczyła się jakaś ważna polityczna rozmowa.

Jeden z dyskutujących obrócił się nagle do Ciepielińskiego:

— Nieprawdaż panie, że tak?

— Tak, tak z pewnością — odrzekł ugrzeczniony Salezio. Śmiech ogólny towarzyszył jego zapewnieniom. Interlokutor powiedział absurdum dla żartu i zażądał potwierdzenia od Salezia. Saleziowi łzy stanęły w oczach gdy nieubłagana panna-polityk zjawiła się znowu:

— Pan jesteś poeta, albo zakochany!

— Ja? zapytał zdziwiony Salezio.

— Oczewiście, bo się pan zapominasz. Któż był tak szczęśliwy pozyskać serce pana?

— Moje serce? Ależ-bo ja niejestem jeszcze zakochany.

— Nie jeszcze, rzekła panna z kokietującem wejrzeniem, które Salezia do bohaterskiego skłoniło zwrotu.

— Chociaż są osoby, któreby mnie mogły rozkochać.

— *Ah! voila donc!* Któż taki.

— Moja sąsiadka najbliższa.

— Więc olbrzymia, sześćdziesięcioletnia pani B.

— Sąsiadka z drugiej strony.

— To niby ja! Proszę! zapewne przez wdzięczność za moje protektorstwo. Istotnie, pan wdzięczność posuwasz za daleko.

Tu odwróciła się panna-polityk do sąsiadki. Salezio został zadumany na miejscu, spozierając z interesem na nową znajomą. Imponowało mu niemało, bo to była baronówna Eulalia W.

— Ale niemłoda już, szepnął sobie pod nosem, a tata mówił, że baron bankrut.

Pan hrabia Wiktor tymczasem przesuwał się swobodnie pomiędzy szerokie krynoliny dam i panien. Niepowiedzieliśmy jeszcze czytelnikowi, że Wiktor był dosyć ubogi, czyli, jak sam o sobie mówił, łączący przymioty Bayarda i Waltera, *sans tache et sans avoir.* Dla jego nazwiska i wykształcenia przyjmowano go wszędzie, dla jego sarkazmu nielubiono go powszechnie. Była to głębsza natura, człowiek z dobrą wolą i talentem, wyższy o wiele od zwykłych salonowych szychowców. Znał on wybornie ujemne strony towarzystwa, wśród którego żył, a gdzie mu się sposobność nadarzyła, występował przeciw nim ostro i energicznie. Ale jeżeli wady panów znajdowały w nim ostrego sędziego, to półpanki nieubłaganego szydercę. Z tej przyczyny postąpił sobie niemiłosiernie z Ciepielińskim.

W kółku mężczyzn, traktujących sprawy publiczne, zeszła rozmowa na drażliwy przedmiot. Oburzano się powszechnie na terroryzm, chcący przymuszać warstwy wyższe do pewnych narodowych objawów zewnętrznych.

— Szczerze panom powiadam, rzekł jeden z obecnych — kupiłem sobie konfederatkę, ale odkąd krzyczeć o to zaczęto, schowałem ją i wziąłem znowu kapelusz.

— Ja niekupiłem konfederatki i niekupię, rzekł baron S., kapelusz mi jest wygodniejszy i niewidzę przyczyny dla źle zrozumianej narodowości pozbawiać się wygody.

— Ja myślę, że jeżeli o wygodę chodzi, wtrącił się Wiktor, moglibyśmy poświęcić trochę komfortu, gdy chodzi naturalnie nie o samą essencyą sprawy narodowej, ale o wewnętrznienie jedności co do pewnego kroku narodowego. Jeżeli o to chodzi, to właśnie opozycya naleganiom masy, jest prawdziwem uwzględnieniem tej masy, bo pokazuje, że poirrytowani jej wystąpieniem, ustępujemy w bagateli niby; ale zawsze w czemś od ogólnego ruchu. Jeżeli państwo! masie przypisujecie burzące żywioły, to je podniecacie i puszczacie tem wodę na jej młyn. Pierwszym warunkiem zneu-

tralizowania żywiołów burzących: jest omijanie kontrdemonstracyi.

— Ależ to bagatela, dzieciństwo, arlekinada, zarzucił baron krzywiąc się.

— Z bagatel składa się życie ludzkie. Przypomnijmy sobie, żeśmy już niejedną robili arlekinadę. Pamięta baron — przed dwoma laty, gdy...

Baron zczerwieniał się. Poruszono niemiłe wspomnienie. Przed dwoma laty baron był upieczony i uwarzony, jak to mówią w pałacu ..

— I ty Brutusie! rzekł po chwili, kroisz na demagoga. *C'est une epidemie.*

— Nie! jestem tylko werydykiem.

W tej chwili weszli do salonu księstwo D. Wiktor wlepił swoje czarne płomienne oczy w postacie wchodzących. Obok rodziców szła księżniczka Antonina, piękna, jak posąg grecki, uroczysta, jak królowa. Baron szepnął mu na ucho:

— Szczęściem, że masz jeszcze antidotum na demokracyą.

(C. d. n.)

Korespondencya z prowincyi.

(Dokończenie).

Ale ja tu Waszmości bazgrzę, a moja Jejmość ma jeszcze kilka poleceń do Waszmości Dobrodzieja. Sądzi Jejmość, że takich obrazków jak o Annie Jagiellonce i Maryi Ludwice, abyś Waszmość jak najwięcej umieszczał, bo to bardzo rade czytają dzieweczki, i wiele się z tego uczą, i życzy sobie Jejmość jak najserdeczniej, żeby pan Bonawentura nie umarł, tylko czerstwem zdrowiem długo jeszcze mógł się cieszyć! Dziwi się Jejmość: dla czego oprócz poczciwej pani Wilkońskiej, żadna z literatek naszych nie napisała nic do *Niewiasty*, i bardzo się tem smuci; utrzymuje dalej, żebyś Waszmość z nauk przyrodniczych materye przystępnie traktował, bo to według widzenia Jejmości dla niewiast bardzo potrzebne, żeby choć w części znały cuda otaczającej nas przyrody; aby na częste zapytania ciekawego dziecka, kiedy władza poznawania budzić się zaczyna, mogła odpowiedzieć matka, co nieraz jest podstawą całej przyszłości dziecka. Dalej życzy sobie Jejmość opisów ziemi ojczystej według właściwości przyrodzonych i pamiątek dziejowych, również podziałów dawniejszych, ażeby Polki wiedziały, co to jest ziemia Wieluńska, Dobrzyńska, Mazowsze, Podlasie, Pobereże, Wołyń, Pokucie i t. p. Sądzi Jejmość, że przysłużyłbyś się Waszmość bardzo dobrej sprawie, zwracając uwagę na system teraźniejszej edukacyi niewieściej po szkołach i pensyonatach w kraju naszym, który według zdania Jejmości potrzebuje reformy, bo pocóż biedne dzieci niemczyzną się trapią? — żebyś Waszmość rozbierał kwestye wychowania, nauczania i różnych sposobów jego, bo musisz Dobrodzieju wiedzieć, że moja Jejmość u śp. panny Łanieckiej pobierała edukacyę i dzierżyła tam prym. Radzi Waszmości Jejmość dalej, abyś się pofatygować raczył do mieszkającej w Krakowie Matki Drogosławy, co nietylko ładnie pisze, ale i wzorowo wychowuje córkę t. j. do pani sędziny D. o której talencie moja Basia wie jeszcze z pensyi u ś. p. panny Łanieckiej; równie żebyś Waszmość odwiedzał klasztor śgo Jana Wielebnych panien Prezentek; zacne te niewiasty tak szczerze około płci naszej pracują — i żebyś tam powziął języka od Wielebnej prefekty szkoły i od nauczycielek, a one, wychowując różnego stanu niewiasty, mogą Waszmości udzielić wiele ważnych i żywotnych spostrzeżeń — rozumie się, jeśliś Waszmość sam już do miejsc i osób wskazanych się nieudawał.

Dla Boga! Basiu kochanie! Kiedyż Jejmość skończysz? zamęczysz biednego redaktora, albo jak zobaczy tak długi list, to nawet czytać nie będzie; zresztą nie dziwiłbym się, jeśli przynajmniej od dziesiątej każdej niewiasty taki sążnisty list dostanie, a co pewnie nastąpi, kiedy Jejmość, nie taka skora do pisania, taką potężną konotatkę, jakby do kilku sklepów naraz dyktujesz i jeszcze kończyć nie myślisz; jeśli tak wszystkie niewiasty polskie do niego pisać będą, jak Jejmość mówisz to chwała Bogu, a on t. j. nasz Redaktor cieszyć się powinien, i będzie chętnie czytał co my mu piszemy, nie sądź Jegomość wszystkich po sobie, że długich listów czytać nie lubisz. Zresztą nie piszą tak bardzo niewiasty jak się Jegomości zdaje; przeglądniej no dotąd wyszłe numera, ileżto tam ich znajdziesz? poczciwa Wilkońska i jeden wiersz Ilnickiej; a nie sądzę, żeby reszta tego, co może pisały, była do niczego, żeby redakcya odrzucić musiała; tylko nie piszą i koniec.

Zresztą, powiedziawszy prawdę, nie ma tak bardzo i komu pisać, rzekła Jejmość dalej, matki prawdziwe, co się szczerze dziećmi zajmują, na których głowach cały zarząd domu spoczywa, czyż mają pomimo najszczerszej chęci tyle wolnego czasu, aby napisać co myślą i czują? Te zaś, które wychowanie dzieci na mamki, niańki, piastunki, bony różnego kalibru i rodu, a gospodarstwo na całą zgraję pomocnic i pomocników zdają, aby się tylko fyrtać po zagranicą, mająco o dzieciach do pisania, kiedy tylko z raportów o nich wiedzą, na własne oczy nigdy anielskiego uśmiechu dziecięcia nie widziawszy? Możeż tam w takich sercach tkwić i gorzeć ogień prawdziwej miłości macierzyńskiej i możesz płynąć natchnienie do pisania o wychowaniu, lub w ogóle o czemś, co to do naszego skromnego, cichego a ciepłego życia rodzinnego i domowego się odnosi? Mordy i awantury salonów obcych tu się nie zdarzają, o czemżeby więc pisały i w jakim języku? czy pisały kiedy po polsku? Wszak rozmawiają i pisują pomiędzy sobą, a co więcej, nawet bardzo często wybierając się w drogę życia przed ołtarzem pańskim w obcym języku wzajemnie sobie przysięgają! Ale Panie odpuść! może za ostro sądzę — daj Boże, żeby inaczej było! Tu zatrzymała się moja rozogniona połowica a po chwili dodała: Ale ja muszę wszystko wypowiedzieć, co mam na sercu: bo od kogo to redaktor Niewiasty zasięgać ma najserdeczniejszej rady, jeśli nie od matek? Dla tego też długa moja konotatka, jak ją Jegomość nazwałeś, bo to do sklepu, który w sobie wszystko mieścić winien, nasze całe szczęście i mienie, bo kształcenie i wychowywanie płci naszej, córek naszych, a nawet nas samych. A Jegomość i sąsiedzi nie radzicie to ciągle wśród dymu tytuniowego, bądźto o asekuracyi od ognia, bądź o komitecie gospodarczym? ha! — a toż nie asekuracya nasza od ognia, pochłaniającego coraz bardziej czyste dusze i serca niewiast polskich? nie asekuracya od gangreny cudzoziemczyzny, co tak się chwyciła była szczególniej niewiast naszych, bo Jegomoście zamiast nas upomnieć, to za panią matką pacierz, a na wyścigi podchlebiać zdrożnym obyczajom. — A to nie gospodarstwo nasze, te dzieci drogie nasze? Nie powinneżeśmy porozumiewać się nieustannie z pismem, które, nam wyłącznie poświęcone, nasze dobro jedynie ma na celu, a wyświecając stosunki i kwestye żywotne stanie się prawdziwą asekuracyą od złego. A Jegomość i sąsiedzi nie pisujecie do Ogniska? a raczej, jak Ognisko powstało, czyście Jegomościowie nie radzili ciągle co to jeden a drugi pisać będzie, a bodaj czy się tylko na

tych radach nie skończyło! Albo teraz do Czasu Jegomość nie zacząłeś korespondencyi, tylko Bóg wie kiedy skończysz *)? a ze wszech stron nie pełno ich teraz w Czasie? Otóż ja do naszego Ogniska i Czasu t. j. do Niewiasty polskiej za pomocą Jegomościną pisywać będę, nie zważając czy Szanowny Redaktor czytać będzie lub nie, abym wypełniła swój obowiązek jako matka, a Jegomość spisując myśli moje, choć w części pracować będziesz około wychowania córek swoich.

Otóż taki paternoster wyczytała mi moja Jejmość za uwagę, że długi list do Waszmości dyktuje; chciałem ci Dobrodzieju ulżyć, żeby się prędzej skończyło, a tu jeszcze dłużej; bo oto, raz wpadłszy na Ognisko, poleca Jejmość moja Waszmości, abyś prosił Szanownego pana Walerego, żeby on co Waszmości napisać raczył; mówi bowiem Jejmość, że nic tak Niewiastom do gustu nie przypada, jak pisanie pana Walerego. Wspomniałem sobie nasze młodsze lata, bo to ja, nie chwalący się, z kochanym panem Walerym nie jeden kielich węgrzyna wychyliłem — i pomyślałem sobie: Mój Boże! ten człowiek to się w czepku rodził, dawniej to sam pan Walery przypadał Niewiastom do gustu; ależ bo to był łepski chłopiec co się zowie, chociaż i dziś mu jeszcze nic nie brakuje, bośmy rowiennicy — a teraz pismo jego niewiastom tak bardzo się podoba; ba bo płynie z prawdziwie polskiego serca i z doświadczonej głowy. Ale rzekłem mojej połowicy: Dajże Jejmość pokój — pan Walery ma tyle kłopotów na głowie, gdzie jemu teraz o Niewieście myśleć! Na co moja Basia: Zaręczam ci Jasienku, że myśli o Niewieście. A to jak? zapytałem zdziwiony; licho nie spi, pomyślałem, a kobietom to mały paluszek o różnych rzeczach donosi — a ona mi odpowie: A ojczyzna, o której dobru pan Walery tak szczerze oddawna myśli, to nie Niewiasta nasza najdroższa, mói drogi Jasieczku? Wygrałaś, odrzekłem, ale też widzisz Jejmość sama jak trudno od pana Walerego żądać, aby o waszej Niewieście jeszcze pamiętał. Napiszno tylko Jegomość, dodała moja niewiasta, że my sobie życzymy, aby nam co napisał, a ja znam grzeczność pana Walerego zdawna, a wiem, że kobietom nie odmawiał — zresztą nie mało nam się od niego należy; niech tylko sobie łaskawie przypomni młodość swoją. Napisz Jasieczku, a jak przed Wielkanocą będę w Krakowie, i po herbatę do Ogniska wstąpię, to sama nieomieszkam to poprosić! Wreszcie każe Jejmość podziękować pani Wilkońskiej za udział w Waścinem piśmie, również bardzo serdecznie zacnemu panu Libeltowi, który chociaż taki znakomity, uczony filozof i gorliwy pracownik około sprawy narodowej na sejmie berlińskim, był łaskaw zniżyć się do niższych pojęć niewieście i podjętą pracą, a my będziemy tak uważnie i pilnie czytać, jakieśmy niegdyś czytały skwapliwie z przepełnionem radością sercem rzecz jego „O miłości ojczyzny“ **) kończy Jejmość.

Otóż masz biedny Redaktorze, co mi tu moja niewiasta nadyktowała! Ale tobie to półbiedy, boś się na to poświęcił; ale za co ja biedaczysko tak cierpię! ja co rzadko kiedy pisuję, a na list sąsiada z odpowiedzią pojechać, zamiast odpisywać wolę! A tu siedzę przykuty do stołka i pocę się jak on dworzanin pana Cześnika w Zemście Fredrowej! Ale niewiasta każe, Bóg każe, siadłem więc, a widząc, że temu niema końca poleciłem to do pięciu ran Pańskich, i piszę jak jaki dijurnista w biórze, a Jejmość moja tem mnie pociesza, że Waszmość wybaczysz szczerym chęciom Matki Polki, która to Waszmości napisać poleciła. Niech i tak będzie, ja zaś ze swej strony życzę, aby to, co jego Niewiasta każe będzie, takie zawsze było, jakby Bóg kazał — i miej Waszmość jak najwięcej prenumeratorów, bo inaczej to nic nie dokeżesz, choćbyś był Salomonem, bo z piasku nie ukręcisz bicza! Ale sądzę, że Niewiasty nasze wesprą Waszmość, już z samej wdzięczności, żeś taki szarmancki i im się poświęciłeś. Już to z Waszmości musi być ćwik nielada i z niejednego pieca chleb jadał, kiedyś Waszmość na tak chwiejne morze się puścił, chcąc dogodzić Niewiastom; ale widać czem garczek nawrze itd. Ale odwaga Waszmości podoba mi się, przyznam się, że prawdziwy afekt ku niemu powziąłem, i jak będę w Krakowie, to osobiście go poznać nieomieszkam. Tymczasem kończąc to moje bazgranie od tego, od czego zacząłem: Niech będzie pochwalony! mam honor listownie polecić się łasce mego Miłościwego Pana;

Jego sługa życzliwy
Jan...
Ziemianin Polski z północnej części Bocheńskiego dawniejszego, a dziś, jak jeszcze dawniej było, z Ziemi Krakowskiej.

Dnia 15go Lutego 1661.

P. S. *Miserere mei Deus secundum magnam misericordiam!* Jeszcze nie koniec! Czyś Waszmość widział kiedy list, w którym niewiasta ma udział bez post scriptum? Otóż moja Jejmość, co tak Waszmości trapi, poleca jeszcze Waszmości, abyś z łaski swojej *primo* ostrzegł swego poetę, żeby o „brykli i sznurówce“ a do tego w „stanowczej chwili“ *) wierszów niepisał. Co jemu do tego? to tajemnice niewieście, których odsłaniać przed nikim nie godzi się, odrzekła mi Jejmość na uwagę, że *poetis omnia licent*. Powiedziała nawet, że za widzeniem, bo znamy dobrze kochanego poetę, da mu należytą przestrogę, albo że o tem powie Jego młodej żonie. Masz tobie, pomyślałem, dogodź że tu niewiastom — pisząc poezye. Prosi Jejmość *secundo*, abyś Waszmość zrobił uważnym kompozytora tej piosneczki, cos był łaskaw przy którymś numerze zeszłego roku umieścić — takie umieszczenie Jejmość bardzo pochwala i nawet o nie prosi — że niewiasty *basem* nie śpiewają, a piosneczka była w basowym kluczu, a nie każda ma zaraz jakiegoś usłużnego basa, coby jej to zaśpiewał — zresztą ja Waszmości dodam, że to anachronizm, bo my dziś wszyscy bardzo cienko śpiewamy. *Pro tertio*: tym Waścinym niewiastom, co to nie ujrzały światła dziennego, tylko sprawę przegrały, a teraz w turmie siedzą, kazała Jejmość oświadczyć swą kondolencyą, a Waszmości zachętę, abyś służył nadal poczciwej sprawie i sławie.

Jeszcze raz Waszmość Dobrodzieja żegnam i przepraszam, polecając się łaskawemu sercu Waszmości

Sługa
ut Supra.

---

*) Tu mnie Jejmość moja wydała ze sekretu i z mojej słabości. Rzecz się tak miała: Kiedy Czas powiększając swój rozmiar wezwał obywateli kraju do współdziałania w piśmie publicznem, i ja uległem słabości i zabrałem się do korespondencyi. Ale spostrzegłszy, żem zaczął tak, jak już wielu innych przedemną, a mianowicie: „Chociaż nie jestem literatem, wezwany biorę przecież pióro do ręki“ i t. d.; powtóre, że jak już na wstępie niniejszego listu wspomniałem, nie mieszkam ani nad rzeką, ani pod górami, ani pod kopcami, tylko na pustej równinie, sądziłem że charakterystyczne cechy korespondenta niemam, i rozpoczętej korespondencyi nie kończyłem.

**) Dr. Libelt napisał był między innemi w czasopiśmie poznańskiem „Rok“ dwa prześliczne artykuły: „O miłości ojczyzny“ i „o odwadze cywilnej“.

*) Zob. Nr 10 z. r.

WIADOMOŚCI
z działu nauk przyrodzonych, odnoszące się **do kobiecego gospodarstwa.**

(Dokończenie)

Przed włożeniem chleba do pieca, należy żytni chleb posmarować wodą, aby na powierzchni nie pękał; albowiem woda rozpuszcza cokolwiek dekstryny, która po wyparowaniu wody połysku bułkom chleba nadaje.

Podczas pieczenia się chleba rozszerza się powietrze w cieście zawarte, część wody i alkoholu zamienia się w parę, w skutek czego ciasto jeszcze mocniej pulchnieje i objętość chleba wzrasta. Część wody pozostaje z chlebem w chemicznem połączeniu, i dla tego przy pieczeniu chleba waga mąki znacznie powiększoną zostaje do tego stopnia, że przy użyciu bardzo suchej mąki 50 %, przy zwykłym zaś stanie wilgotności mąki 30—40 % wynosi.

Kiśnienie octowe.

Alkohol, w skutek winnego kiśnienia powstały, może w nowe przejść przeistoczenie t. j. może przez połączenie się z kwasorodem przy wzbudzaniu się ciepła rozpaść na kwas octowy i wodę. Przeistoczenie tego rodzaju zowie się octowem albo kwaśnem kiśnieniem, które pod następującemi koniecznemi warunkami odbywać się zwykło; a te są: 1) Przystęp atmosferycznego powietrza i łatwy odpływ gazów, które pozbawione kwasorodu, jako niepotrzebne części powietrza, usuwać się powinny. 2) Temperatura przewyższająca 8° R., albowiem przy niższej temperaturze ukwaszanie się alkoholu miejsca mieć nie może; 3) Obecność fermentu, który ukwaszając się sam, wprowadza przez to i alkohol w połączenie z kwasorodem. Czysty, z wodą pomieszany alkohol, nieulęgnie rozkładowi nawet przy najdostateczniejszym dopływie powietrza, i podwyższeniu temperatury nad 8° R.; jednak sprowadzony w zetknięcie z ciałem w stanie rozkładu będącem, ulega kiśnieniu octowemu. Taka fermentacya może być wzbudzoną także przez niewielką ilość octu, albo też przez nader drobniuchno rozczątkowaną platynę.

Podczas kiśnienia octowego staje się płyn, alkohol zawierający, mętnym i cieplejszym; potem się znowu wyczyści, jednak przez to utraca swą odurzającą własność i przybiera smak kwaśny — staje się octem. Czem więcej alkoholu w piwie lub winie się znajduje, tem więcej octowego kwasu utworzy się, a ocet sam silniejszy będzie. Ocet można robić ze wszystkich soków roślinnych, które tylko są zdolne do winnej fermentacyi.

Sok z kwaskowych owoców i winogron ma mało w sobie cukru w porównaniu z innemi częściami wjego skład wchodzącemi, a saletrorod zawierającemi; dla tego też przeistoczenie cukru prędzej do skutku dochodzi, niż ukwaszenie się rzeczonych saletrorod posiadających części tak, że ztąd otrzymane wino zawsze jeszcze zawiera saletrorodne ingredyencye, które łatwo ulegają rozkładowi i przy zdarzonych, do octowego kiśnienia potrzebnych, warunkach przemianę wina w ocet sprowadzają. Nawet i piwo, w zwykły robione sposób, mieści w sobie wiele rozpuszczonych saletrorodnych cząstek i z łatwością w ocet przechodzi. Aby więc tak wino jak i piwo od skwaśnienia uchronić, trzeba je zachowywać w szczelnie zamkniętych naczyniach, umieszczonych w głębokiej piwnicy, gdzie temperatura niższa jest niż 8° R. Aby piwo się nie tak łatwo psuło, dodaje się do niego chmielu lub innych nieszkodliwych gorzkich substancyj.

Pospieszna fabrykacya octu. Obecnie posiadamy sposób przeistoczenia alkoholu w ocet przez przeciąg 24ch godzin. Sposób ten jest następujący: Gorzałka wodą mocno roztworzona (6 razy więcej wody niż gorzałki) przepuszcza się przez beczki lub kufy krętemi wiorami z zielonej buczyny napełnione, a u spodu podziurawione, aby powietrze lekkim prądem przez wiory przepływać mogło. Alkohol między wiory przeciekający tak się znacznie na ich powierzchni rozdziela, że prawie we wszystkich najdrobniejszych swych cząstkach z kwasorodem powietrza się styka. W skutek tego potęguje się ukwaszenie alkoholu do tego stopnia, że temperatura lokalu, w którym się ta fermentacya octu odbywa, ciągle 20° R. zatrzymuje; a temperatura płynu podczas tego kiśnienia do 24—26° R. wzrasta. Ferment do tego fermentacyjnego procesu otrzymuje się przez nasycenie octem wypłukanych i wysuszonych wiorów, które w takim stanie butwieć zaczynają, a przez to przechód alkoholu w kwas octowy i wodę podżegają. Zwykle się kilka kuf do opisanego kwaszenia przyrządza tak, aby z pierwszej kufy spływający płyn do drugiej, a cieknący płyn z drugiej kufy do trzeciej i t. d. przeprowadzać można.

Przyrządzanie mleka, sera i masła.

Mleko składa się z masła w maleńkich kuleczkach, w ciekłym pływających płynie, następnie z pierwiastków sernych i z serwatki, która cukier mleczny, trochę sernego pierwiastku (kazeiny), i niektóre sole prócz niewielkiej części wolnego alkali w rozpuszczonym stanie zawiera. Z mleka, nieruchomie w naczyniu postawionego, wydziela się masło z małą ilością sera i mleka pomięszane, na powierzchnię płynu jako śmietana. Przez dłużej trwające uderzanie, trzepanie lub wstrząsanie łączą się maleńkie tłuste kuleczki w znaczniejszą bryłę, oddzielając się tym sposobem od serwatkowego płynu, który się w śmietanie znajdywał, a który maślanką zwać zwykliśmy. Masło zawiera jeszcze wiele sernych części, które łatwo rozkładowi podpadają: albowiem mieszczą w sobie saletroród i siarkę; ulegając rozkładowi sprawiają, że masło oślizłem i zgorzkniałem się staje; co jednak przez zasolenie na dłuższy czas wstrzymanem, a przez przetopienie masła przy 48° R. zupełnie usuniętem być może; jednak przy wytapianiu należy szumowiny starannie zebrać, wierzchem pływający czysty tłuszcz do osobnego zlać nasypia, przefiltrować i w wodzie 32° R. ciepła mającej tak długo płukać, póki jeszcze w skutek odłączających się od masła części, choć najmniejsze zanieczyszczenie dostrzedz się daje.

Z przyczyny przetwarzania się, jakiego pierwiastek serny, w mleku zawarty, przy zwykłej temperaturze powietrza doznaje, zamienia się cukier mleczny bez wywięzywania gazu w kwas mleczny, przez co mleko kwaskowy smak przyjmuje. Jednak przy temperaturze 24—30° działa pierwiastek serny tak, jak zwykle drożdże, w skutek czego cukier mleczny w winne kiśnienie przechodzi, i w alkohol się wytwarza. Na tem to zasadzie polega wyrabianie gorzałki u Tatarów z mleka klacz i wielbłądzic.

Kwaśnienie mleka można w lecie na dłuższy czas powstrzymać przez dodatek tak małej ilości sody (węglan sodu), że jej w smaku dostrzedz niemożna; lecz w tym celu także nader korzystną jest wytodą, dobrze wyczyszczone naczynia (skopce, donice i t. p.), lekkim rozczynem sody popłukać, a następnie znów wymyć.

Pierwiastek serny rozpuszcza się w mleku pod wpływem fosforanu alkalicznego i wolnego alkali, które swą obecność tamże przez to zdradza, że papier lakmusowy czerwono zabarwiony znów do niebieskiego przywraca koloru. Gdy więc to alkali za pomocą jakiegokolwiek kwasu usunięte zostanie, wtedy musi się ser w swym naturalnym stanie natychmiast wydzielać t. j. mleko musi się zsiadać. Na powietrzu wolno wystawione mleko zsiada się, gdy z cukru mlecznego mleczny kwas się utworzy; przy przyrządzaniu sera przyspiesza się kiśnienie, dodając do ogrzonego mleka cokolwiek wody, w której przez kilka godzin kawałek podpustki (podpuszczka, wnętrzna osnowa z żołądka młodego cielaka) mokło, i ogrzewając toż mleko przy nieustannem mięszaniu aż do 40° R. Albowiem woda przejmuje się nieco klejową błonką podpustki, która nader łatwo jest rozpuszczalna, a która wytwarzanie się mlecznego kwasu z cukru mlecznego sprawuje. Tak powstający kwas mleczny łączy się natychmiast z alkali, i serny pierwiastek się wydziela. Ten wydzielony pierwiastek serny odłączony od serwatki, a następnie przez wyciśnienie i przez dodatek soli od wszelkiej wody i od cukru mlecznego uwolniony przedstawia się nam jako świeży biały ser, będący tylko mięszaniną z masła i sernego pierwiastku, która wszystek fosforan wapna i nieco fosforanu sody, mleku odebranego, w sobie zawiera. Ser w chłodnych przechowywany miejscach, przechodzi wiele zmian, które dojrzewaniem sera nazywamy, w którym to stanie staje się ser przeświecającym i w wodzie rozpuszczalnym. Z mleka niezbieranego otrzymuje się ser tłusty, ze zbieranego zaś chudy czyli jałowy.

Kwas mleczny posiada własność rozpuszczania fosforanu wapna. Tenże kwas tworzy się także przy zakwaszaniu zasolonych niektórych rodzajów kapusty i rzepy, ogórków, dyń (kawonów), zielonej fasoli i innych jeszcze roślinnych istot.

Tu w treści zebrane uwagi do różnych fermentacyj odniesione, a z gospodarsko-spiżarnianemi wyrobami znaczną styczność mające, może się przecie komu przydadzą. Jakkolwiek niebardzo się lekko czytają i nie tak łatwo w pamięci pozostają, jak fakta zręczną intrygą przyprawionej powieści, to też za to na dłużej i do więcej celów posłużyć mogą, niż do zabicia czasu, i chwilowego rozognienia fantazyi.

Wiem zresztą, że tygodnik *Niewiasta* ma (i powinienby) umieszczać przepisy do przyrządzania rozmaitych kobieco-gospodarczych fabrykatów służące, a które więcej praktyczny sposób postępowania, niż teoretyczny wywód mieścić zapewne będą; przeto i ja chciałbym się niniejszym artykulikiem do tak pożądanego przyczynić celu — tusząc sobie, że choć w części do wyjaśnienia niektórych empirycznych podań posłuży.

Przyznając szczery szacunek

X.

Paryska akademia nauk posiada między korespondentami swymi, uczoną hrabinę, Elżbietę Fiorini Marsanti, która jej obecnie nadesłała starannie wypracowaną rozprawę o istotach mikroskopijnych. Najważniejszem jest, że rozprawa powyższa została napisana piękną łaciną i nosi tytuł: *„De novis Microfyceis."*

Głos.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk., **Antoni Rother.**